

ROZMOWA TRZECIA

- **TSP:** - W ostatnich kilku dniach byliśmy świadkami wielu wydarzeń. W sobotę 5 czerwca w godzinach wieczornych, w wieku 93 lat, zmarł 40-ty prezydent USA Ronald Wilson Reagan, który w sześć dni później, po niezwykle uroczystych obrzędach pogrzebowych, spoczął w samotnej mogile w pobliżu prezydenckiej biblioteki w Simi Valley w Kalifornii.

Ciekaw jestem co Pan myśli o prezydencie Reaganiu?

- **ZMR:** - Prezydentowi Reaganowi, nie wchodząc w szczegóły, zawdzięczam życie. Stąd mój stosunek do Niego jest zabarwiony bardzo osobistymi reakcjami i dlatego może być nieobiektywny. Ale tak naprawdę, powtarzając swoje słowa, wypowiedziane dwa dni temu, 10 czerwca, w polonijnym radio, o Prezydencie Reaganiu myślę, iż w historii USA zajmuje on jedno z czołowych miejsc. Przede wszystkim, Prezydent Reagan był powszechnie lubiany przez Amerykanów, nawet przez swoich politycznych przeciwników. Inna rzecz, że w połowie Jego^r długiej kadencji, w związku z wybuchem w 1986 r. tzw. Afery Irangate, popularność Prezydenta Reagana gwałtownie spadła. Co się zaś tyczy zagranicy, to poza Anglią, gdzie rządy sprawowała premier Margaret Thatcher, nie był On popularny, a nawet ^{był} uważany za "podżegacza wojennego".

- **TSP:** - Czy słusznie przypisuje się Prezydentowi Reaganowi zwycięstwo nad ZSRR w "zimnej wojnie"?

- **ZMR:** - Moim zdaniem niesłusznie. Prezydent Reagan opuścił swój urząd w połowie stycznia 1989 r., a “zimna wojna”, choć można spierać się kiedy dokładnie dobiegła końca, tak na dobre skończyła się w czerwcu 1992 r. na spotkaniu na szczycie Bush-Jelcyn w Camp David.

Wszystkie zaś opowiadania, że Reagan załamał radziecką gospodarkę rozpoczęciem przygotowań do “wojny gwiazdnej”, że na Jego żądanie Gorbaczow obalił ^{mur}berliński ~~mur~~, a nazywając ZSRR “imperium zła” spowodował jego upadek, należy włożyć między bajki.

Co się zaś tyczy “imperium zła”, to Reagan, ^(jednorazowym)poza użyciem ~~raz~~ tego określenia, więcej go nie powtarzał, a w 1988 r., na szczycie z Gorbaczowem w Moskwie, odwołał je publicznie.

~~Na podstawie tego co wspomniatem wyżej a propos muru berlińskiego, z wyjątkiem USA w zimnej wojnie czy rozpadzie ZSRR,~~
~~Odnośnie pozostałych spraw, to będący na uroczystościach pogrzebowych i występujący~~
10 czerwca w ambasadzie rosyjskiej Gorbaczow, nazwał je po prostu “niepoważnymi”
~~pryżnam, że podzielam jego opinię.~~ *Opinię tę, podzielam.*

Wreszcie, spornym do dziś jest “reaganomika”, jakoby pomyslnie funkcjonowanie gospodarki USA za Reagana. Z pewnością udało mu się opanować inflację, a ^{raczej} uczynił to ^{znaczy} Paul Volcker, szef FRB, banku centralnego, ^{którego} ~~czekolwiek~~ Reagan pocichu ~~go~~ w tym wspierał. Inne natomiast osiągnięcia “reaganomiki” są już bardziej sporne, ale dajmy im spokój.

W sumie, Reagan wniósł brakujący ludziom po przegranej wojnie w Wietnamie optymizm i wiarę w “lepsze jutro”. I tak został zapamiętany w ich zbiorowej pamięci.

- **TSP:** - Ciekawe to i przekonywujące uwagi. Przejdźmy zatem do trzech wydarzeń z 8 czerwca, z których pierwszym było głosowanie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ nad amerykańsko-brytyjskim projektem rezolucji w sprawie Iraku, jednogłośnie przyjętym.

Co Pan sądzi o tej rezolucji?

- **ZMR:** - Przyjęta jednogłośnie 32-punktowa Rezolucja 1546 Rady Bezpieczeństwa w sprawie Iraku, dopiero w jej piątej wersji i po dwóch tygodniach wyłożonych debat, głównie pomiędzy pięcioma jej stałymi członkami, najwładniejszymi w tej 15-państwowej instytucji, wygląda na jej sukces. W przypadku bowiem różnicy zdań między "Wielką Piątką", amerykańsko-brytyjski projekt rezolucji mógłby być zablokowany przez jednego czy wszystkich pozostałych trzech członków Rady, to jest Francję, Rosję i Chiny, mających prawo weta. Tak nie stało się, choć jak wiadomo państwa te *nie popierały* agresji amerykańsko-brytyjskiej przeciwko Irakowi. Teraz więc, kiedy USA z Wielką Brytanią, skruszone swoimi niepowodzeniami w Iraku, przyszły do Rady z prośbą o pomoc, której ^{głosu} ostrzegającego przed wojną półtora roku temu ~~głosu~~ nie chciały słyszeć, rozpoczynając ^{ja} ~~wojnę~~ bez jej upoważnienia, to teraz jej przeciwnicy ^{jej} mogli się na nich "odegrać". Francja, Rosja i Chiny tak dalece jednak nie poszły, wyciągnęły pomocną dłoń do USA i Wielkiej Brytanii, ^{ajpc} nie odmówiły sobie jednak pomocy "Wielkiej Piątki" USA, aczkolwiek "wycisk" im dały, co znalazło swój wyraz w rezolucji.

Z drugiej strony jednakże, osiągnięty kompromis jest *złym* omenem dla ludzkości.

- **TSP:** - Dlaczego Pan tak sądzi?

- **ZMR:** - Sens utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1945 r. był tylko jeden - uchronić ludzkość przed następną wojną światową. Przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Karta Narodów *wyklucza* wojnę jako sposób rozwiązywania sporów międzynarodowych. A jeśli już ma do niej dochodzić, to *tylko* za wyraźną zgodą Rady Bezpieczeństwa, "policjanta narodów".

Tymczasem zaś, po II wojnie światowej ludzkość zafundowała sobie ok. 250 różnych wojen, z których olbrzymia większość *nie miała* sankcji Rady Bezpieczeństwa. Tak też było, wymieniając tylko niektóre, z wojną NATO-Jugosławia w 1999 r. i amerykańsko-brytyjsko-polsko-australijskiej koalicji z Irakiem w 2003 r. Udział Polski w wojnie był symboliczny, podobnie jak był Australii, której wojska nie zdążyły przybyć na czas na wojnę, ale *był*.

I skoro do takich wojen dochodzi, to *beznadziejne* są perspektywy pokoju światowego. ONZ bowiem *nie spełnia* swojej podstawowej roli, jaką jest jego ochrona. Co gorsza, nikt *o tym* na forum ONZ *nie oskarża* państw łamiących Kartę Narodów. Tym samym istnieje *wsparcie* dla bezprawia *ale i* sankcjonowanie jego efektów, czego dowodem jest omawiana *przez nas* rezolucja Rady Bezpieczeństwa. Agresorów nikt nie potępił, ani oni sami przed nikim nie tłumaczyli się.

węc
- **TSP:** - **Dlaczego Rada Bezpieczeństwa tak postąpiła?**

- **ZMR:** - Pięciu jej stałych członków, gdyż tylko oni liczą się naprawdę, mimo dzielących ich różnic, trąbi w tą samą trąbkę. Wszyscy z nich mają coś na sumieniu, albo z góry zakładają, że wcześniej czy później będą mieć. W takim więc "towarzystwie" ręka rękę myje...

- **TSP:** - **Smutna, ale nie pozbawiona logiki konstatacja. Z tego co Pan mówi wynika jasno, że wojnę koalicji z Irakiem uważa Pan za pogwałcenie Karty Narodów?**

- **ZMR:** - Oczywiście i szkoda, że w Radzie Bezpieczeństwa i w Zgromadzeniu Ogólnym nikt tego pogwałcenia nie podniósł.

- TSP: - Czy Pan jednak nie sądzi, że USA, zaskoczone i rozsierdzone terrorystycznym atakiem 11 września 2001 r., nie miały prawa atakować każdego, co do którego wrogich wobec siebie intencji nie miały wątpliwości?

- ZMR: - Proszę Pana, ja nie kwestionuję prawa USA i każdego innego kraju do samoobrony. W dobie broni masowej zagłady nie kwestionuję nawet Doktryny Busha o "preemption", wyprzedzającym uderzeniu. Ale w przypadku Iraku *nie było* dowodów, że miał ^{on} agresywne wobec USA zamiary, ^{czy} cokolwiek wspólnego ^z al-Kaidą ^{albo} że posiadał broń masowej zagłady.

- TSP: - To dlaczego go zaatakowano? W "Panoramie" raz Pan napisał, że wojna z Irakiem miała "izraelski kontekst". A "naftowego kontekstu" nie było?

- ZMR: - Tak istotnie napisałem, opierając się na rewelacjach Paul O'Neilla, b. Sekretarza Skarbu, które znalazły się w opublikowanej na początku tego roku książce Rona Suskinda pt. "The Price of Loyalty". O'Neille ~~bowiem~~ ^{O'Neill wspominał} twierdzi, że w czasie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego 30 stycznia 2001 r., tuż po objęciu przez Busha prezydentury, a więc na ponad siedem miesięcy *przed* zamachami terrorystycznymi z 11 września 2001 r., dał on jasno do zrozumienia, że należy rozprawić się z Irakiem, gdyż jakoby zagrażał ^{on} Izraelowi. O "kontekście izraelskim" ~~więc wspomniał~~ ^{on}, ale *nie* o "kontekście naftowym", który gdyby rzeczywiście istniał, to O'Neille, minister skarbu, z pewnością wiedziałby o nim.

- **TSP:** - A Irak rzeczywiście nie zagrażał Izraelowi?

- **ZMR:** - Oczywiście, że nie. Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że Izrael, działając poprzez swoje lobby w USA, był zainteresowany w "napuszczeniu" ich na Irak. Jakie miał do tego powody na razie nie dyskutujemy, gdyż jest to sprawa na ewentualnie oddzielną rozmowę, ale faktem jest, iż tzw. neokonserwatyści-likudnicy w USA, do wojny z Irakiem pchali je od lat. W konsekwencji tego doszło do wojny Koalicja-Irak, którą nazywano też tu i ówdzie "wojną Sharona". Osobiście nie wykluczam, że w wojnie mógł być także "naftowy kontekst", ale jeśli tak, to dziwi mnie, że USA i Wielka Brytania zgodziłyby się wtedy na zapis w omawianej rezolucji, *Rady Bezsp.* że to Irak będzie miał pełną kontrolę nad swoimi bogactwami naturalnymi.

- **TSP:** - Zakładając, że USA - jak Pan mówi - poszły na wojnę z Irakiem nie w interesie własnym, ale Izraela, to czy może Pan powiedzieć coś więcej o "neokonserwatystach-likudnikach", którzy do niej doprowadzili?

- **ZMR:** - "Neokonserwatyści-likudnicy", to zjawisko względnie nowe w amerykańskim życiu politycznym, aczkolwiek sięgające swoimi korzeniami lat 1960-ch. Wtedy to bowiem wielu amerykańskich liberałów, lewicowców, nawet skrajnych lewicowców, trockistów, najczęściej żydowskiego pochodzenia, zaczęło raptem przedzierać się w "neokonserwatystów". Tradycyjni bowiem amerykańscy konserwatyści byli tzw. WASP-ami, białymi, anglosaskimi protestantami, podczas gdy "neokonserwatyści" byli głównie Żydami, w których zwycięstwo Izraela nad Arabami w czerwcu 1967 r. obudziło dumę narodową, graniczącą z rasowym

szowinizmem. Odtąd już dobro Izraela stało się dla nich naczelne, a ponieważ USA były mu tradycyjnie przyjazne, więc nie trudno było im ~~je~~ zaprzęgnąć w aktywne popieranie jego polityki i forsowanie w Kongresie coraz to większej dla niego pomocy gospodarczej i wojskowej.

- **TSP:** - Dlaczego o “neokonserwatystach-likudnikach” niemal nie słyszy się w USA?

- **ZMR:** - Powód tego jest prosty. “Neokonserwatyści-likudnicy” *nie są* masową i otwartą organizacją z opublikowanym programem działania. Ich ojcem duchowym jest Leon Strauss, zmarły w 1971 r. w wieku 74 lat filozof niemiecki żydowskiego pochodzenia i aktywny sjonista. Będąc na emigracji po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, trafił w końcu do Chicago, gdzie założył własną “szkołę filozoficzną”, działającą do dzisiaj i głoszącą idee zbliżone do nazistowskich. Sam Strauss wykształcił ponad stu doktorów filozofii, w tym Paula D. Wolfowitza, obecnego podsekretarza obrony, uważanego za *główną* sprężynę wojny USA z Irakiem. On to bowiem, po ataku terrorystycznym na USA we wrześniu 2001 r., proponował ~~nawet~~ natychmiast uderzyć na Irak, a *nie* na Afganistan, bazę al-Kaidy.

- **TSP:** - Miał dowody na to, że to Irak stał za wrześniowym atakiem? A jeśli nie miał, to dlaczego parł do wojny z nim i nikt mu w tym nie przeszkodził?

- **ZMR:** - Dowodów nie miał, ale Pańskie pytanie wymaga nieco poszerzonej odpowiedzi.

“Neokonserwatyści-likudnicy”, tkwiąc od lat w wielu newralgicznych punktach w USA,

szczególnie w licznych "trustach mózgów", "Think Tanks", zaczęli głosić po zakończeniu się "zimnej wojny" różne idee, sprowadzające się do dwóch głównych tez.

Pierwszą było przekształcenie USA w *jedyne* supermocarstwo w świecie, po tym jak ZSRR rozpadł się. Rosji bowiem "neokonserwatyści-likudnicy" za supermocarstwo nie uznali.

Drugą tezą było wspomniane już *utożsamianie* interesów USA z interesami Izraela.

Lansowane idee przybrały wkrótce konkretny kształt. W 1997 r. ~~bowiem~~, powstała "Grupa 25", złożona z "neokonserwatystów", którą kierowali William Kristol i Robert Kagan. Czołową w niej rolę odgrywali także wspomniani powyżej Wolfowitz oraz Richard Perle, za obecnej Administracji, do niedawna kierujący cywilnym organem doradczym w Pentagonie. Cała czwórka jest żydowskiego pochodzenia. Do "Grupy 25" należeli również chrześcijanie, jak na przykład obecny wiceprezydent Richard Cheney i obecny sekretarz obrony Donald Rumsfeld. "Grupa" opracowała memorandum pt. "Project for the New American Century", w skrócie PNAC. Stąd jego sygnatariuszy nazwano "PNAC-owcami". Weszli oni w kontakt z "Likudnikami", otwartymi zwolennikami partii "Likud" izraelskiego premiera Ariela Sharona w żydowskich środowiskach w USA, wśród których znajdowali się między innymi Douglas J. Feith, obecnie osobistość Nr. 3 w Pentagonie, Lewis Libby, obecnie prawa ręka wiceprezydenta Cheney'ego, jak też Elliot Abrams, obecny pełnomocnik prezydenta Busha do spraw Bliskiego Wschodu i Afryki.

Zrodzeni w ten sposób "neokonserwatyści" rozwinęli szeroką działalność, wspieraną przez niektóre "trusty mózgów", jak JINSA, Jewish Institute for National Security Affairs, CSP, Center for Security Affairs, AEI, American Enterprise Institute oraz takie publikacje jak *żydowski (!)* miesięcznik "Commentary", wydawany przez American Jewish ~~Committee~~ i nadający ton

Committee

amerykańskiej prasie, nie mówiąc już o wspomnianym Kristolu, wydawcy "Weekly Standard".

- **TSP:** - **Pan więc uważa, że ci osobnicy i wspierające ich instytucje wywarły decydujący wpływ na wojnę USA z Irakiem?**

- **ZMR:** - Tak istotnie uważam, gdyż "neokonserwatyści" zaczęli uporczywie lansować tezę o *konieczności* obalenia husajnowskiego reżimu w Iraku, a nawet rozczłonkowania go na trzy części, szyicką, sunnicką i kurdyjską. Teza w pełni pokrywała się z polityką Izraela, który kraj ten, po tym jak z Egiptem, za poręką USA, ustanowił względnie normalne stosunki, uważał za głównego swojego przeciwnika w regionie.

W każdym razie, kiedy republikanie wygrali wybory w 2000 r., to "neokonserwatyści" obsadzili wiele kluczowych stanowisk w nowej Adnministracji i teraz zaczęli już niemal otwarcie przec do wojny z Irakiem. A ponieważ nowy prezydent, Bush-junior, jak to już wspominałem, był do niej przekonany jeszcze *przed* wydarzeniami z września 2001 r., więc wojna USA z Irakiem stała się nieunikniona.

- **TSP:** - **W USA nikt tego parcia na wojnę przez "neokonserwatystów" nie zauważył?**

- **ZMR:** - Zauważył. Znany publicysta i konserwatysta Patrick J. Buchanan nazwał głosicieli tezy rozprawy z Irakiem "War Party", "Partią Wojny", a 24 marca 2003 r., w czwartym dniu wojny USA z Irakiem, opublikował w "The American Conservative" artykuł pt. "Whose War?", "Czyja wojna?", w którym napisał, że *nie była* to wojna w amerykańskim interesie.

~~Niestety~~, w momencie kiedy już wojna wybuchła, na którą Kongres dał ~~ju~~ przedtem lekką ręką "zielone światło" prezydentowi, na dyskusję o jej słuszności było już za późno. W USA panuje zresztą niezbyt rozsądny zwyczaj, że czy wojna jest słuszna czy niesłuszna, patriotycznym obowiązkiem jest popierać "nasze wojska", a co za tym idzie prezydenta, ich wodza naczelnego. *Dodatkowo,*
~~A ponieważ~~ na miesiąc przed jej wybuchem, od prezydenta, sekretarza obrony i szefa CIA poczynając, a na środkach masowego przekazu kończąc, społeczeństwo karmiono kłamliwymi informacjami na temat grożących mu niebezpieczeństw ze strony Iraku. Na domiar złego, również brytyjski premier Tony Blair dolewał oliwy do ognia niemniej kłamliwymi informacjami.

Dlatego też głos Buchanana utonął wśród głosów popierających wojnę, podczas gdy głosy protestujące przeciwko niej były bez porównania słabsze.

Wreszcie, rzecz również nie bez znaczenia, pokonanie Iraku nastąpiło względnie szybko i tanim kosztem, gdyż ~~kosztowało~~ *smacito* życie tylko 138 Amerykanów. A to, że nie mogło być ~~nawet~~ *poncciez* inaczej, gdyż potencjał ludzki USA i Wielkiej Brytanii przewyższał iracki prawie 15-krotnie, podczas gdy gospodarczy 350-krotnie, mało kogo obchodziło. Dopiero kiedy okazało się, że w zdobytym Iraku nie znaleziono broni masowej zagłady, choć przed wojną niby dokładnie wiadano gdzie się znajdowała, a straty amerykańskie zaczęły wzrastać w miarę nasilania się ruchu oporu, wtedy dopiero zaczęły w społeczeństwie rodzić się wątpliwości odnośnie słuszności *as* wciągnięcia kraju w wojnę.

- TSP: - Pan twierdzi zatem, że bez względu na to czy "wrześniowe wydarzenia" miałyby

miejsce, wojna USA-Irak była nieunikniona, gdyż pchał do niej Izrael i

“neokonserwatyści”, jego tuba w USA?

- ZMR: - Oczywiście. Jeszcze za Administracji Clintona rozpoczęto przymiarki do wojny z Irakiem, Kongres nawet przyjął w 1998 r. rezolucję o jego wyzwoleniu, a lotnictwo amerykańskie i częściowo brytyjskie, patrolujące po wojnie w 1991 r. część irackiej przestrzeni powietrznej na południu i północy kraju, bez przerwy go bombardowało.

Niemniej jednak, poważnych wtedy przygotowań do wojny z Irakiem w USA nie było. Dopiero po przyjściu Busha-juniora do Białego Domu sytuacja na tym odcinku zmieniła się radykalnie. Możliwe więc, że gdyby nawet nie było “9/11”, jak w USA nazywa się krwawe wydarzenia z września 2001 r., to USA znalazłyby jakiś pretekst do wojny z Irakiem. Bush przed wyborami jeździł do Izraela, zachwycał się Sharonem, nazywając go nawet “człowiekiem pokoju”, choć on sam swoje pamiętniki zatytułował “Wojownik”, ^{bożem} jak też wiedział, jak silne jest w USA żydowsko-izraelskie lobby. ^{Właściwie} I wołał mieć je za sojusznika niż wroga, jeśli chciał wygrać wybory, a jeszcze bardziej następne.

~~- TSP: - Jak Pan sądzi, dlaczego Izrael pchał USA do wojny z Irakiem? Co mu on zawinił?~~

~~- ZMR: - Proponuję, żebyśmy na ten temat porozmawiali przy innej okazji, gdyż na Pańskie pytanie nie da się odpowiedzieć w kilku słowach.~~

~~- TSP: - ^A ~~Zgoda,~~ ^{skąd} ale jakich powodów użył Izrael, żeby USA podjąć do wojny z Irakiem?~~

- **ZMR:** - Bezpośrednio Izrael czynił niewiele w tym kierunku. Wyręczyli go w tym "neokonserwatyści". A ponieważ spadła im z nieba taka gratka jak "9/11", więc zadanie mieli ułatwione. USA, od władz poczynając, a na szarych ludziach kończąc, były przerażone skalą i formą ataku. Ludzie, ze względów zrozumiałych, zaczęli zadawać sobie pytanie co będzie, jeśli kiedyś zaatakowani zostaną przez terrorystów, rozporządzających bronią masowej zagłady? Było to tym bardziej prawdopodobne, że po "9/11" przyszedł w miesiąc później atak wąglikiem, *Anthrax*, którego sprawców nie zidentyfikowano do dnia dzisiejszego. Siłą rzeczy więc, zaczęto poszukiwać nieprzyjazne wobec USA kraje, które mogłyby mieć broń masowej zagłady. Irak, który kiedyś miał broń chemiczną, zaczął więc być posądzany przez "neokonserwatystów" nie tylko o jej posiadanie ~~na~~, ale także o produkowanie broni biologicznej i próby dorwania się do broni nuklearnej. Zaczęto go też posądzać o powiązania z al-Kaidą.

I tak koło ~~się~~ ^{się} zamknęło. Po zdobyciu w ciągu pięciu tygodni Afganistanu jesienią 2001 r., przy minimalnych stratach, pomocy prorosyjskiego Sojuszu Północnego i przekupionych przez USA "lordów wojennych", kolej przysłała na Irak.

- **TSP:** - Jak doszło do wojny USA i Wielkiej Brytanii z Irakiem i jaki był jej przebieg i jak wygląda jego okupacja, już wiemy, ^{o tym} a częściowo również i Pan o tym wspominał.

Teraz jednak wygląda na to, że 30 czerwca Irak odzyska pełną suwerenność, a jak wszystko dobrze pójdzie, to jego okupacja dobiegnie końca 31 stycznia 2006 r. W międzyczasie zaś ONZ ma dozorować przebieg tego procesu. ^{te} O tym już częściowo mówiliśmy, ale z powodu dygresji odeszliśmy od głównego tematu.

Proponuję więc do niego powrócić. Skończyliśmy na tym, że ma Pan wątpliwości

odnośnie szans wprowadzenia w życie rezolucji 1546 Rady Bezpieczeństwa.

- **ZMR:** - Rzeczywiście mam i to sporo. Rezolucję Nr 1546 i dwa jej załączniki przeczytałem dokładnie, ale nie wiem co o niej sądzić. Na oko wygląda ona na bardzo dobrą, jak na wysoce skomplikowane realia w okupowanym Iraku. Z drugiej strony jednakże, nie mogę uwierzyć, że rozwiąże ona zawarte w niej postulaty i to w tak krótkim czasie. Wymieniać postulatów nie ma sensu, gdyż zanim nasze rozmowy ukażą się, to albo wiele z nich będzie już zrealizowane, jak na przykład wybory w lipcu do Rady Konsultacyjnej, albo rozwój sytuacji *dezaktualizuje* rezolucję.

Spekulowanie jak z tym będzie naprawdę, mija się zatem z celem. Wszystko przecież zależy od wprowadzania rezolucji w życie, a ponieważ w wielu miejscach jej sformułowania są niezbyt jasne, więc mogą z tym być kłopoty. Wiele będzie też zależeć od akceptowanego przez Radę Bezpieczeństwa składu tymczasowego rządu irackiego, amerykańskiego chowu, aczkolwiek przy formalnym współdziałaniu i ~~teraz też~~ *il* błogosławieństwem ONZ. Niektórych jego uprawnień, które uzyskał w rezolucji, rząd ten sam nie chciał, albo nie pozwalali mu na to Amerykanie. Czy teraz będzie chciał i mógł korzystać z tych uprawnień - zobaczymy. Podobnie jak zobaczymy jak przyjmą go Irakijczycy i jaki będzie stosunek Kurdów do niby w pełni suwerennego Iraku, którego mają oni stanowić integralną część.

Tymczasem zaś, 160-tysięczne obce wojska, głównie amerykańskie, aktualnie liczące 138 tysięcy, które teraz będą mieć status "zaproszonych wojsk", *mają* zachować ~~mają~~ *niezależność* operacyjną, rzecz raczej dziwna w suwerennym kraju.

- **TSP:** - No cóż, musimy uzbroić się w cierpliwość i poczekać na rozwój dalszych

wydarzeń w Iraku i wokół niego.

Przejdźmy w tej sytuacji do kolejnego ze wspomnianych na wstępie wydarzeń, ^{tematu, a} przesłuchania ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Johna Ashcrofta przed ^{dnia 8.06} senackim komitetem sprawiedliwości w dniu 8 czerwca.

Chciałbym usłyszeć Pański pogląd w tej sprawie.

- ZMR: - Przesłuchanie dotyczyło sprawy dopuszczalności tortur w śledztwie wobec obcych obywateli, podejrzanych o terroryzm i zatrzymanych poza granicami USA.

Zacznę może od tego, że tortury stosowane ^W śledztwie, czy z jakiegokolwiek innego powodu, zjawisko masowe i codzienne w dziejach ludzkości, są czarną plamą na jej sumieniu, świadcząc jaknajgorzej o poziomie obyczajów i moralności. Stąd wydany w 1754 r. przez Fryderyka Wielkiego zakaz ich stosowania w Prusach, był wielkim przełomem pod tym względem. Zakaz, wprowadzony następnie przez inne kraje, w tym USA, które w 1791 r., wśród wielu przyjętych wtedy Poprawek do Konstytucji, w VIII Poprawce, również obaliły tortury i znęcanie się nad więźniami.

^{nieestety} Niestety, po tym dobrym początku, ^{nieestety} nastąpiły czasy odchodzenia od tych zdobyczy w walce o prawa człowieka i cywilizacyjny postęp. Pojawienie się państw totalitarnych, nie cofających się nawet przed ludobójstwem, spowodowało nawrót tortur w śledztwie i znęcanie się nad więźniami na masową skalę. Nie stronią od nich także kraje uważające się za demokratyczne. Tak było z Francją w czasie tłumienia walki Algierczyków o niepodległość, która na skalę masową stosowała ^{ta} wobec nich tortury i ^{to jest} tak jest obecnie z Izraelem, który nagminnie stosuje je wobec Palestyńczyków.

A co się tyczy wspomnianego przez Pana wystąpienia Ashcrofta przed komisją senacką, ^{lebre}
po tym ^{ja} The Wall Street Journal ujawnił, że Departament Sprawiedliwości w memorandum dla
Białego Domu z 1 sierpnia 2002 r., którego treści nie chciał ^{nie chce} on ujawnić, miał się wypowiedzieć
za dopuszczalnością tortur w śledztwie wobec zatrzymanych cudzoziemców i podejrzanych o
działalność terrorystyczną ~~cudzoziemców~~, ^{to} jest to wydarzenie ^{mi} szczególnej wagi. Jak się
bowiem okazuje, tortury i inne metody wywierania "podwyższonej presji" na przesłuchiwanym
przez władze wojskowe i agencje wywiadowcze w śledztwie, stosowane są przez USA w
Afganistanie, w bazie wojskowej Guantanamo na Kubie, gdzie istnieje obóz dla "alkaidowców",
^{oraz} ~~a nade wszystko~~ w Iraku. W wyniku tych praktyk 34-37 zatrzymanych poniosło śmierć.
Szczegóły ich, zapewne daleko nie wszystkie, ujawniła prasa, publikując reportaże i zdjęcia z
tych niecznych praktyk, głównie stosowanych w więzieniu Abu Ghrabi pod Bagdadem. Co gorsza,
jak się teraz okazuje stosowane praktyki nie były rezultatem zwyrodnienia poszczególnych
strażników więziennych i śledczych, w tym kobiet, ale instrukcji idących z góry, od najwyższych
władz w Pentagonie zaczynając, a na dowództwie amerykańskich wojsk okupacyjnych w Iraku
kończąc. Opisywanie 32 metod, stosowanych wobec zatrzymanych Irakijczyków, nie ma sensu,
gdyż są one już teraz powszechnie znane z prasy i telewizji. Są one *hańbą* dla USA!

*A co się dzieje na Guantanamo, możemy sobie tylko wyobrazić po tym
co widzimy w Iraku. Stąd nie nie wydobłże się.*

- **TSP:** - W pełni podzielam Pańską opinię w tej sprawie. Ale jaka jest pewność, że USA
wyzbędą się tych ohydnych i niedopuszczalnych w prawie międzynarodowym praktyk?

- **ZMR:** - Prawdę mówiąc, nie wiem. Formalnie, pomijając już prawodawstwo poszczególnych
państw, demokratycznych zwłaszcza, które zakazują tortur i złego traktowania więźniów,

aczkolwiek jak pokazują doświadczenia nie zawsze stosują^C to w praktyce, istnieją jeszcze konwencje międzynarodowe w tej dziedzinie. Od uchwalenia w 1948 r. przez ONZ Deklaracji Praw Człowieka i w 1966 r. Paktów Praw Człowieka ~~bowiem~~, w świecie namnożyło się wiele ~~szczegółowych~~ konwencji międzynarodowych, w ilości ok. 60, których USA są sygnatariuszem. Jedną z nich jest Konwencja o Zakazie Tortur i Innych Form Nieludzkiego i Poniżającego Traktowania oraz Karania z 1984 r. Nie chodzi więc tylko o tortury, ale wszelkie inne metody stosowane w czasie zatrzymania i śledztwa, stanowiących zagrożenie dla życia i zdrowia człowieka oraz uwłaczających jego godności.

Niestety, w sytuacji "wojny^W z terroryzmem", jaką USA prowadzą od wydarzeń "9/11", ^{nieestety} łamanie własnego prawodawstwa, które w szczególności nie jest zresztą zbyt jasne i gdzie pojęcie "tortury" nie jest precyzyjnie określone, ^{nieestety} podobnie jak łamanie prawa międzynarodowego, stało się nieuniknione. Tym bardziej, że prezydent Bush, jak to stało się oczywiste w czasie jego konferencji prasowej w Sea Island 10 czerwca, tortur *nie potępił* jako "niemoralnych praktyk". Słaba jest też reakcja Kongresu w tej sprawie, zwłaszcza jego republikańskiej części.

I jeśli tak dalej pójdzie, w sytuacji istnienia Patriot Act, to dni demokracji w USA są policzone. Należy tylko mieć nadzieję, że znajdą się siły w narodzie, które nie dopuszczą do tego.

- TSP: - A jeśli "wojna z terroryzmem" będzie ulegać dalszemu zwyrodnieniu, to czy nie sądzi Pan, iż w pewnym momencie przerośnie^{ona} w wojnę światową?

- ZMR: - Jest to bardzo prawdopodobne. Zdziczenie obyczajów jest zawsze preludium do czegoś złego, a wojny, masowo sięjące śmierć, zło największe, łatwo wtedy przychodzą. A

ponieważ "wojna z terroryzmem" już się toczy, więc jej przerośnięcie w wojnę światową w każdej chwili, zwłaszcza jeśli strony sięgną do broni masowej zagłady, jest bardzo możliwe.

Tym bardziej, że obecna "wojna z terroryzmem" wygląda na wojnę cywilizacji, krucjaty judeo-chrześcijańskiej przeciwko światu muzułmańskiemu, albo białej rasy przeciwko wszystkim innym, czy "bogaty" przeciwko "biednym".

W tym miejscu należy przypomnieć, że jakaś krucjata, o której raz nieostrożnie wspomniał prezydent Bush, źle kojarzy się w pamięci zbiorowej świata muzułmańskiego. Chrześcijańskie krucjaty z początku ubiegłego tysiąclecia, zapoczątkowane zdobyciem Jerozolimy przez krzyżowców w 1099 r., kojarzy^a mu się nie tylko z wyróżnieniem jej muzułmańskich mieszkańców, chrześcijańskich i żydowskich, ale także z ludożerstwem zgłodniałych krzyżowców. W czasach nowszych krucjaty zostały zastąpione przez inne "wyczyny" chrześcijańskie. W libijskiej stolicy Trypolisie pokazywano mi na przykład miejsce, gdzie dokonano pierwszego w historii bombardowania z powietrza przez ^{Włoch} lotnictwo ~~Włoch~~ w czasie zdobywania ~~przez~~ Libii, wówczas prowincji tureckiej, w latach 1911-1912. Ofiar mogło nie być tak wiele, jak mi to wtedy mówiono, ale fakt pozostaje faktem. Irakijczycy też mają nie najlepsze wspomnienia ze swoich kontaktów z chrześcijanami w ostatnim stuleciu, Anglicy i Francuzi bowiem, nie tylko oszukali ich i innych Arabów, walczących po ich stronie przeciwko Turkom w I wojnie światowej, ale jeszcze masowo ich mordowali. Tak na przykład, kiedy w lipcu 1920 r. iraccy szyici powstałi przeciwko Anglikom, z powodu dotkliwych podatków, to ówczesny minister wojny Winston Churchill rozkazał lotnictwu ostrzeliwać ich z broni pokładowej, bombardować i gazować! Od momentu zaś tzw. Deklaracji Balfoura z 1916 r., w wyniku której zaczęło się na ziemiach arabskich pod brytyjską kontrolą tworzyć żydowskie

państwo, to chrześcijańska krucjata przeciwko muzułmanom zamieniła się w ich powszechnej percepcji w *judeo-chrześcijańską* krucjatę.

Rezultatem tego, czego w USA nie chcą widzieć trzy komisje badające powody tragicznych wydarzeń "9/11", doszło do odwetu muzułmańskiego, zapewne *nie* ostatniego.

Na amerykańską "wojnę z terroryzmem", wspieraną przez Wielką Brytanię i kilkanaście innych krajów, w tym Polskę, musimy zatem patrzeć także pod tym kątem.

To pucieró Zachód (srexpłuc Angli) krocie ścieżką wprawosi w swoich podbojach, wlewnata drogę potężniejszym terrorystom.

- **TSP:** - Trudno nie zgodzić się z Pańską argumentacją. Należy tylko mieć nadzieję, że USA opamiętają się i porzucą politykę krucjat, która nie tylko nie leży w ich tradycjach, ale jest zgubna w dalszej perspektywie.

A teraz przejdźmy do ostatniego z wydarzeń z 8 czerwca, rozpoczętego tego dnia wieczorem w Sea Island w stanie Georgia szczytu G-8¹ zakończono go w dwa dni później.

Ciekaw jestem Pańskiego komentarza na ten temat.

- **ZMR:** - Z kilku spraw porządku dziennego G-8, na uwagę zasługują dwie.

Pierwszą jest niespodziewana propozycja amerykańsko-brytyjska zaangażowania NATO w Irak. Skontrował ją natychmiast prezydent Chirac, rzecz o tyle istotna, że w NATO decyzje zapadają jednogłośnie, a prezydent Bush, o dziwo, zareagował spokojnie na ten sprzeciw.

Druga jest faktyczna porażka USA w sprawie budowania demokracji na "Większym

¹ Grupa Ośmiu, początkowo zainicjowana przez Francję w 1974 r., 22 września 1985 r. poprzedziła ją "Grupa Siedmiu", złożona z szefów państw i rządów światowych potęg gospodarczych, a mianowicie USA, Japonii, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, i Kanady. G-7 odbywała coroczne spotkania, na które w 1994 r. zaczęła zapraszać także Rosję, w efekcie czego od 1998 r. przemianowano ją na G-8;

Drugą jest sprawa tzw. promocji budowy demokracji na "Więszym Bliskim Wschodzie", regionie rozciągającym się od Pakistanu i Iranu do Północnej Afryki. Z planów USA, żeby do tej budowy zabrać się energicznie, wyszło niewiele, aczkolwiek sprawa miała być *głównym* punktem spotkania G-8. Doszło nawet do tego, że zaproszeni szefowie państw Egiptu i Arabii Saudyjskiej odmówili przyjazdu do Sea Island, a niektórzy inni szefowie państw arabskich *nijmo przyjazdu* ~~przyjechali~~, ale do sprawy odnieśli się z rezerwą. Budowa demokracji w regionie - twierdzą - jest ich *wewnętrzna* sprawą i nie może być im przez nikogo narzucana.

Formalnie jednak powołano na szczeblu ministerialnym "Forum for the Future", "Forum dla przyszłości", które ma zapoczątkować dialog pomiędzy G-8 a "Więszym Bliskim Wschodem". Co jednakże z tego wyjdzie w praktyce - nie wiadomo. Stworzony bowiem specjalny fundusz dla promocji przedsięwzięcia ~~nie~~ nie spotkał się z poparciem Rosji, która ~~nie~~ *odmówiła* wpłacenia składki na ten cel w wysokości 100 mln dol., a ile wpłacą inni nikt nie wie. ~~Natomiast~~ *natomiast* prezydent Chirac ~~przeforsował~~ *to* zapis w decyzji nad ~~omawianą~~ *to* sprawą, żeby ożywić sparalizowany w tej chwili proces uregulowania konfliktu izraelsko-palestyńskiego, w wyniku czego jeszcze przed końcem czerwca spotka się tzw. Kwartet, złożony z USA, Unii Europejskiej, Rosji i ONZ, który przedyskutuje sposoby ożywienia martwego obecnie procesu. Wiadomo jednak, że niczego konkretnego nie zdecyduje ze względu na prezydencką kampanię wyborczą w USA, która jak ognia boi się poruszania spraw dotyczących Izraela.

Z wielkiej chmury spadł więc mały deszcz ~~i~~ i nic dziwnego. USA i Anglia mają w tej chwili tak zaszarganą opinię w arabskim i muzułmańskim świecie, że jest *niemożliwe* dla nich forsowanie budowy demokracji gdziekolwiek w świecie, a już najmniej na "Więszym Bliskim Wschodzie" i Afryce Północnej. Pozostali zaś członkowie G-8 są sceptycznie nastawieni do

3) sprawy, z Rosją ^{której} w ogóle nie wykazują ^{o nią} żadnego ~~nią~~ zainteresowania.

- **TSP:** - Rozmowa nasza dobiega końca, choć niektóre z poruszonych w niej problemów wymagałyby szerszego ich naświetlenia, ale może jeszcze do nich powrócimy.

Na zakończenie mam jeszcze jedno do Pana pytanie, a mianowicie czy prawdą jest, że spotkanie G-8 położyło ostatecznie kres napięciom pomiędzy Waszyngtonem z jednej strony, a Paryżem, Berlinem i Moskwą z drugiej strony?

- **ZMR:** - Tak na to istotnie wygląda i trzeba przyznać, że gospodarz, prezydent Bush, zajął postawę wyjątkowo ugodową wobec swoich, jeszcze do niedawna otwartych adwersarzy. Cześciowo uczynił to przed spotkaniem w Sea Island, będąc w Europie z okazji 60 rocznicy lądowania aliantów w Normandii, jak też w Radzie Bezpieczeństwa, gdzie USA poszły na dalekie ustępstwa w czasie dyskusji nad Rezolucją 1546, żeby już na szczycie G-8 nie było ostrych kontrowersji. Pomimo to, nie było serdeczności pomiędzy Bushem a Chirakiem, ^{której było coś więcej} ~~Pomędzy Bushem a Putinem coś niecoś jej było, podczas gdy pomiędzy Bushem a Schröderem~~ było jej najwięcej.

- **TSP:** - Gdzie i kiedy odbędą się następne szczyty G-8?

ZMR: - Następny szczyt G-8 odbędzie się za rok w Szkocji, a w 2006 r. w Rosji.

^{Pomysł: Pan, etc}
- **TSP:** - Dziękuję za rozmowę. ~~Następną~~ poświęcimy sprawom polskim.